

opisywanym światem, także za pomocą łączenia różnych stylów. „Ja” poetyckie tych wierszy jest rozpoznawalne, wymyka się zarazem precyzyjnym ustaleniom. Tom spaja kłamra przywołująca Spinaria. Chłopiec widziany w pierwszym wierszu wyjątkowo „Raczej kamyk / z buta. // Gdybym patrzył na niego wzrokiem / czterdzieści lat młodszym, chłopiec / miałby mundurek, na ramieniu tarczę” (Spinario). Dlaczego nie po prostu czterdzieści lat temu? Ponieważ „wzrok 40 lat młodszym” jest synekdochą mnie z tamtego czasu. Podmiot ulega podwojeniu, we wszystkim zaś widzianym nader istotny jest ten, kto patrzy. Nie wykluczam przy tym, że ekfrazowaną rzeźbę po raz pierwszy zobaczył bohater (i autor...) w szkolnym czy licealnym podręczniku do historii, właśnie przed około 40 laty.

„Ja” poetyckie indywidualizuje się w prozodii, stąd bardzo ważne u Jarniewicza uskoki, wcięcia, przechodzenie do następnego wersu schodkiem. Te zawieszenia głosu, wahnięcia intonacji, dopowiedzenia zbliżają wiersz do mówienia, które teraz trwa, które akurat powstaje. Mówię też o mówieniu. „Nie wiem, / z czym cię porównać” (Zero zero). To aluzja do Sonetu 18 Szekspira. Głównym poetyckim inspiratorem erotyków Jarniewicza jest jednak ktoś inny. I nie jest to kwestia stylu ani wyraźnych nawiązań; chodzi o pewien rodzaj emocjonalności, po części o scenografię, przede wszystkim zaś o akt miłosny, który wydaje się sytuacją paradoksalną: sensotwórczą, a zarazem jakby bezwyjściową, spełnieniem, które nie może nie rozłączać. Pięknie byłoby cytować te wszystkie fragmenty, w których gdzieś daleko słyszę Cohena. Honi soit qui mal y pense: kanadyjski artysta jest wcale dobrym poetą, wartość zaś wierszy Jarniewicza polega również na tym, że „ja” nie traci się tam w akcie erotycznym, lecz się w nim (re)konstruuje.

**Adam Poprawa**

## Kiedy pisze Jarniewicz, kogo widzi?

Jerzy Jarniewicz,  
**Na dzień dzisiejszy i na chwilę obecną**  
Biuro Literackie  
Wrocław 2012

„Wszystko, co wiemy o sobie,  
ma milion pikseli”.

Jerzy Jarniewicz, *Zmienne kadry*

I  
To nie jest książka tylko do czytania. Można ją przecież z zaciekawieniem wertować, przeglądać. Wpatrywać się w nią, zerkać na nią. Błądzić wzrokiem po jej stronicach. To jest książka, którą widać, która aktywizuje nasze oczy.

Dzięki owym „popartowskim” okładkom i grafikom Pawła Mildnera najnowszy tomik Jerzego Jarniewicza stanowi więc także intrygujące przedsięwzięcie graficzne. W konsekwencji lektura to podróż w głąb obrazów i słów, próba połączenia tego, co językowe, z tym, co wizualne. To namysł nad kreskami, które wykreślają litery i wyglądy.

Krytyk o talentach Michela Foucalta, autora brawurowej książeczki *To nie jest fajka* (pamiętacie jeszcze te retoryczne tańce wokół dzieł Magritte’a?), miałby z tej okazji, być może, prawdziwe używanie. Ale my tu będziemy jednak o wiele

bardziej powściągliwi. Chodzi o coś innego. O zasugerowanie mianowicie, że Jarniewicz, próbując w sposób dość intensywny zaangażować w akt czytania również nasz zmysł wzroku, proponuje nam refleksję na temat tego zmysłu. Patrzenie jest przecież wątkiem obsesyjnie wręcz powracającym, co chwilę, co parę linijek. Na rozmaite sposoby, z odmiennych okazji, w różnych celach. Może udałoby się znaleźć ze trzy wiersze, w których mowa jest o zupełnie czymś innym. Trzy, cztery, nie więcej. Kolejna pasja Jarniewicza.

Przyłapać spojrzenie na gorącym uczynku. Opisać jego specyfikę. Funkcjonowanie. Idiosynkrazje. Rozłożyć na czynniki pierwsze. Wykreślić trajektorie. Zanotować efekty.

## II

Pierwszy tekst.

Spinario.

Ktoś z uwagą wpatruje się w jakiegoś chłopca. To w gruncie rzeczy poetycki drobiażdżek, ale zakończony kapitalną pointą: „Gdybym patrzył na niego wzrokiem / czterdzieści lat młodszym, chłopiec / miałby mundurek na ramieniu tarczy”. Przyjrzyjmy się bohaterowi, który przygląda się rzeczywistości i jednocześnie przygląda się swojemu przyglądaniu. Posłuchajmy. Gdybym patrzył na niego wzrokiem o kilkadziesiąt lat młodszym, zobaczyłbym inne detale.

Oto ktoś przygląda się czemuś i z miejsca myśli sobie, co by widział, gdyby kilka parametrów egzystencjalnych było ustawionych teraz inaczej. Wzrok uruchamia akt refleksji, który każe nam zobaczyć coś innego niż to, co teraz akurat istnieje, niż to, co mamy aktualnie przed oczami. Dlaczego tak właśnie zaczyna poeta swoją najnowszą książkę? Jaki jest jego cel? Czy przyświeca mu jakaś wyrazistsza intencja? Mniejsza o to, czy ten „aforyzm” jest oryginalny, czy nie. Ważniejsze jest to, że Jarniewicz demonstracyj-

nie uprawia tu „metaoglądanie”, obserwację drugiego stopnia, że wskazuje na nieoczywistość wizualnej referencji.

Gdybym patrzył... No ale nie patrzę wzrokiem młodszym o 40 lat.

I co w związku z tym, że patrzę starszym wzrokiem? Po co zestawiać te odrębne czasy, różne tryby gramatyczne? Patrzę. Gdybym patrzył? Dlaczego wiersz rozkojarza wzrok? Rozprasza go, dekoncentruje?

Ale ktoś mógłby zaprotestować, że przecież ów tytuł odsyła nas do „znanych hellenistycznych rzeźb o tematyce dziecięcej był Chłopiec wyciągający cierń ze stopy, zwany obecnie Spinario”. Tu więc chodzi o coś zupełnie innego! O koncentrowanie wzroku, powoływanie go na świadka widzialnej rzeczywistości. O podnoszenie kwalifikacji w zakresie rejestrowania realiów! W wygooglowanym przed chwilą tekście czytamy również: „Jednym z wielkich osiągnięć epoki hellenistycznej było poprawne opracowanie w sztuce postaci dziecka – problem, z którym nie radzili sobie nawet najwięksi artyści epok wcześniejszych”. Autorka internetowej notatki przypomina nam, że „sztuka hellenistyczna doprowadziła do doskonałości obserwację natury i realistyczne oddawanie uczuć, cech etnicznych”.

Tak czy owak, Jarniewicz już na samym początku uświadamia nam, jaki jest główny temat jego książki.

W innym miejscu poeta pisze: „Kiedy patrzy na niego, kogo / widzi?”.

Odwróćmy pytanie. Co widzi autor Makijażu, kiedy pisze wiersze?

I opiszmy sceny jego widzenia, których jest przecież bardzo dużo.

## III

Komponując ten tekst, czytam jednocześnie mail od koleżanki. „Jak rezonują w nas słowa – pisze – ludzie, relacje i jak składamy z tego świat”. W tym kontekście trzeba też zapytać, jak rezonują w nas obrazy, które oglądaliśmy, oglądamy, będziemy oglądać. Zdaje się, że Jarniewicza intryguje całkiem żywo ten problem. Raz po raz składa nam przecież raporty z doświadczeń wizualnych.

Chociażby *Tranzyt Wenus w Zawierciu*. Rzadkie astronomiczne zjawisko uruchamia intonacyjnie podkreślony monolog o czasie, miłości, języku i wzroku. To bardzo pracowite wersy, które rysują sieć (melancholijnych z lekka) zależności pomiędzy tymi zjawiskami. „Śledzisz / wzrokiem uciekające na pasku literki?” – to przedostatnia linijka, przypominająca nam, że żyjemy w czasach, w których mimowolnie, mimochodem monitorujemy ruchome obrazy emitowane z każdego zakamarka rzeczywistości. Ale nieco wcześniej pojawia się fraza, która brzmi – bo ja wiem? – jak westchnienie: „Jak wszystko jest do siebie podobne: / miasta na Śląsku, szynobus, bezdomne psy”.

W *zawadiacko zatytułowanym wierszu (Świerszcz za kominem)* mowa jest o pornografii, „którą oglądałem na przerwie w szkolnej ubikacji”. Mamy więc powrót do graficznej lekcji seksu. Lekcji, która w perswazyjny sposób zaszczerpia w nas pewne kody, konwencje, fantazje, zapewne w jakiejś mierze programujące nasze życie zmysłowe. „Co niewyobrażalne / było do oglądania”. Początek naszych cielesnych przygód w świecie kultury. Najpierw patrzemy na doświadczenie, potem doświadczamy.

W *Powrocie drachmy* słyszymy ważne wyznaczniki: „Na moich oczach rodziła się powieść graficzna, / klasyczniął jazz, a Jagger osiągnął wiek emerytalny. / Mogę śmiało powiedzieć: miałem

szczęście, / choć szczęścia moich oczu nie wytłumaczą najstarsi okuliści, którzy słuchali z pocztówek / Deep Purple i noszą pod sercem trójdzielne zastawki”.

Jak widzimy, pada mocne słowo: szczęście. To ważny fragment: szczęście oczu, którego nie zrozumie najlepszy okulista, zachwycony innymi dźwiękami i innymi obrazami. Na moich oczach, powiada ktoś. Czy to sugestia, że te właśnie zjawiska są ważne dla zrozumienia konstruowanej biografii? Pewnego człowieka, pewnej społeczności? Może to tutaj trzeba się zatrzymać i rozejrzeć wnikliwiej? Sprawdzić, co nasz bohater oglądał, czego słuchał. Co się w nim odłożyło, co rezonuje? Jakie są tego efekty? Co w nim działa, co go porusza?

Jeszcze jeden graficzny ślad.

*Zero zero* zaczyna się tak: „Za oknem mecz na telebimie”. Potem dostajemy pomysłowy opis świata, zmedializowanego, rzecz jasna, w którym mają miejsce takie zjawiska, jak wspólne oglądanie widowisk, „przejęzyczenia” mediów, cyrkulacje powiadomień esemesowych o drobniactwach i tak dalej, i tak dalej.

W tym wszystkim Jarniewicz zainstalował kapitalną, jakże filmową, strasznie nowoczesną scenę: „Faul, który już u mnie stał się, / jeszcze się nie stał za szybą. Miałem ci złapać bukiet, / mieliśmy się z sobą zbudzić, a siedzę w martwym świetle, / ekran utracił obraz, migoce. Jest noc w dzień / siódmy tydzień: twoje zdjęcie odmawia współpracy”.

Nie chcę tego komentować.

Choć bardzo intensywnie to czuję. Chcę na to patrzeć. Zczytywać słowo po słowie, gest po geście, detal po detalu. Trochę jak George Smiley, bohater z powieści Le Carrégo, który z racji swojego szpiegowskiego zawodu musiał bardzo dokładnie przyglądać się bliźnim. Zawsze ze

smutkiem, często z zastanawiającym zrozumieniem. Który uporczywie poszukiwał formacyjnych czynników, bodźców, zjawisk, okoliczności.

#### IV

Świat opisywany przez Jarniewicza to przestrzeń, w której bez przerwy oglądamy zdjęcia, wpatrujemy się w ekrany i monitory („przyślij mi print screen profilu”), relacjonujemy, co widzimy, a czego inni nie mogą zobaczyć, porównujemy obrazy, tworzymy odzwierciedlenia. To świat, który postrzegamy jako coś do skadrowania, uchwycenia, ujęcia. W tak zarysowanym świecie jesteśmy potencjalnymi fotografami, kolekcjonerami scen, łowcami wizualnych smaczków. Istotami-przedewszystkim-patrzącymi.

Oto początek I powoli weszli na tor niepewnych zwierzeń:

„Może opowiesz ten obrazek tak: pod Skierniewiczami / wyprosił ją z przedziału kontroler / w moim wieku. Dziewczynę wyprosił, / z którą jechałem z Widzewa, / więc prawie od początku. / Miała ciężką walizkę i czytała Millenium, / ale nie miała miejscówki. Czy widziała wczoraj, / jak poseł krzyczy «Won stąd!» do jednej dziennikarki, ten sam, co z Polski chciał przegonić gejów?”

Żyjemy od obrazu do obrazu. Komentujemy obrazy, czekamy na komentarze znanych nam obrazów (brakuje tu jeszcze Facebooka i „lajków”).

Susan Sontag mówiła w latach 70. ubiegłego wieku, że nasze społeczeństwo składa się z „narkomanów obrazów”. Ale dzisiaj chyba należy zrezygnować z tego rodzaju krytycznych epitetów. Tak przynajmniej twierdzą moi studenci. To już przecież nasza natura. Musimy oglądać obrazy. Musimy otrzymywać coraz to nowe ich porcje. Po prostu musimy i to się zapewne nigdy już nie zmieni.

#### V

Bardzo lubię te fragmenty, w których „Jarniewicz” kadruje cudze oczy, robi im zbliżenie i rejestruje efekty swojego poetyckiego monitoringu. Zerknijcie na kilka cytatów.

„Zobaczył, gdy stuliła oczy, / popękane naczynka i nerwy, / które sploty się / w splot trzewny” (Agent provocateur).

„Wzrok się łąsi i lisi / od pięt poprzez piersi po ostateczną ratę słów / i podpowiada: zakryj!” (A na widoku to, czego już nie ma za szybą).

„«Bliżej», powiedziała, «naprzeciw». / «Żeby tak na wprost oczu». Bo na oścież / chciała go widzieć, / dlatego patrzyła, / jak wzrok mu ginie i nieprzeoczony / wraca” (Oświadczenie lustracyjne).

„Błyskały w ślepym słońcu / oczy na porcelanie” (Dzień był gładki jak porcelana).

#### VI

Tak to wygląda.

Tak wygląda wiersz Jarniewicza, który jawi mi się jako urządzenie skanujące chciwie nasz rozochocony wzrok.

„Kiedy patrzy na niego, kogo / widzi?”

**Michał Larek**